

Czarny protest pod teatrem. "Żony stanu, dziwki rewolucji..." to jeden z najmocniejszych spektakli politycznych ostatnich lat

TEATR 31.10.2016, 17:25

Witold Mrozek



• "Żony stanu, dziwki rewolucji, a może i uczone białogłowy" (WWW.TEATR.POLSKA.PL)

Niby jesteśmy w XVIII-wiecznej Francji. Ale gdy w drugiej scenie spektaklu Janiczak i Rubina mowa o tym, że wszystkie drogi, nawet te w ciebie, prowadzą do Rzymu, publiczność przerywa spektakl oklaskami. Wiadomo, że chodzi o drogi rodne. I wiadomo, jaka organizacja ma centralę w Rzymie.

Wystawione w Teatrze Polskim w Bydgoszczy „Żony stanu, dziwki rewolucji, a może i uczone białogłowy” Jolanty Janiczak w reżyserii Wiktora Rubina współgrają z dzisiejszym nastrojem w Polsce: gniewem i społeczną mobilizacją. To teatr protestu, wyrazistych gestów i deklaracji. I teatr polityczny, który podważa sens politykowania w teatrze.

To nie tylko zasługa transparentów, które są podstawowym budulcem scenografii Michała Korchowca. „Żony stanu...” to jedna z najdobitniejszych i zarazem najdowcipniejszych zaangażowanych wypowiedzi w polskim teatrze ostatnich sezonów.

Wolność wiodąca lud na barykady była kobietą

Weźmy taki obrazek: na scenie żarty o samorządowcach, a tu nagle z góry zjeżdża strzyżek. Publiczność reaguje śmiechem. Nasila się on, gdy na stołku staje ofiara z pętlą na szyi. Wiadomo, jesteśmy w teatrze, czarny humor ma tu wzięcie. Ale pobrzmiewa w tym jakaś niepokojąca tęsknota za przemocą, za spektaklem gniewu ludu. Gdzieś nad sceną przemyka widmo feministycznego Rymkiewicza.

Jolanta Janiczak jest znana z dramatów takich jak „Joanna Szalona. Królowa” czy „Caryca Katarzyna”, w których biografia i historia miesają się z feministyczną fantazją, fakty z fikcją. Ale „Żony stanu...” to nie „kobieca” kronika rewolucji francuskiej. Choć rozpoczyna się od opisu „Wolności wiodącej lud na barykady”, słynnego obrazu Delacroix. I choć postaci sztuki noszą imiona postaci z czasów rewolucji – jak Anne-Joseph Théroigne de Méricourt, śpiewaczki operowej i żyrondyści. Bo hasłem wywoławczym mogłyby być tu też „Towarzyszek z PPS” czy „Kobiety 'Solidarności’”.

• WWW.TEATR.POLSKA.PL

Rewolucja francuska, zredukowana tutaj do swoich ikon, Dantona (Marcin Zawodziński) i Robespierre’a (Roland Nowak), uwiecznionych w dramacie „Danton” Stanisławy Przybyszewskiej, jest u Janiczak tylko pretekstem, matrycą wszystkich rewolucji. A skonfliktowani geniusze figurami wszystkich tych wodzów, u których boku na historycznym piedestale zabrakło miejsca dla kobiet.

Jednym z odniesień dla postaci Dantona jest słynny aktor francuski grający tytułową rolę w „Dantonie” Andrzeja Wajdy. Obecnie aktor rosyjski pochodzenia francuskiego. Komicznych i oczywistych nawiązań do Żerarda Renewicza Depardie jest u Janiczak bez liku.

Menstruacyjny afekt teatralny

Najefektowniej męski narcyzm polityka-oratora pokazuje jednak ukryta kamera z garderoby. Mamy XVIII w., więc mężczyźni noszą np. pończochy. Faceci, którzy za chwilę wcielą się w aktorów politycznej debaty, znajdują wyraźne upodobanie w fikuśnych strojach i własnym lustrzanym odbiciu. „A może tu kokardeczkę?” – wdzięczą się, robią miny, wydymają usta. Publiczność szaleje.

Robespierre i Danton, ufryzowani, stoją na gigantycznych mównicach po dwóch stronach sceny, przemawiają w majestatycznych pozach. Tryby historii pisanej przez herosów rewolucji nie mogą jednak ruszyć, bo nieustannie sabotuje je spoza sceny kobiece komando, zastęp w szarych kombinezonach (bojowych? roboczych?). Przywódcy starają się je zgasić to bukietem kwiatów, to komplementem, to protekcyjną uwagą o „menstruacyjnych afektach” (o „menstruacyjnej” literaturze kobiecej mówiło się niedawno jeszcze i w Polsce).

„Żony stanu...” to nie historyczna fabuła czy na nowo przeczytane dzieje przewrotu. To mająca rozgrywać się tu i teraz walka o głos, widzialność i przestrzeń. W sztuce pada pytanie: „Czy jesteście gotowe zająć całą scenę?”

I anektują scenę: Beata Bandurska, Martyna Peszko, Sonia Roszczuk, Małgorzata Trofimiuk czy Małgorzata Witkowska, której postać chce założyć kobiece Kościół. Wreszcie Magdalena Celmer z perspektywy haitańskiej prostytutki Magdalene obśmiewa cały ten europejski i „biały” dramat. Konflikt komplikuje jeszcze bardziej Maciej Pesta, którego bohater próbuje bez sukcesu wpleść w „alternatywną” historię kobiecą historię gejowską.



• WWW.TEATR.POLSKA.PL

Kobieca odpowiedź na Demirskiego?

Podstawowym zadaniem mocnego kobiecego kolektywu aktorskiego jest rozsadzanie scenicznych konwencji, logiki akcji, a nawet tekstu Janiczak. Żywołem tej dramatopisarki jest nadmiar; barokowy język pełen odniesień do sfery cielesnej, śmierci, seksu i przemocy. W „Żonach stanu...” ten wysoki ton jest powściągnięty i zrównoważony aktorskim ładunkiem emocji i ironii.

Można czytać „Żony...” jako wyrazistą kobiecą odpowiedź na polityczną dramaturgię Pawła Demirskiego, którego ostatnie teksty spowija aura melancholii i pesymizmu i którego frazy echa parę razy można tu usłyszeć.

Janiczak nastawiona jest bojowo, choć chyba jeszcze mocniej podważa wiarę w sprawczość sztuki. Píše: „Popularność nie jest nagrodą za walkę z tym represyjnym, niesprawiedliwym, oglupiającym spektaklem, ale za jak najlepsze wpasowanie się w strumień jego rytmów i jego estetyk”.

Z uprzywilejowaną i nieistotną zarazem, „upupioną” pozycją teatru i podobnym statusem zawodu aktorskiego mierzy się w „Żonach...” przede wszystkim Théroigne de Méricourt (charyzmatyczna Sonia Roszczuk). Nieustannie podważa sens wiary w możliwość zmiany rzeczywistości przedstawieniem teatralnym: „Gdybyśmy siebie poważnie traktowały, nie wybrałybyśmy profesji, która nas umieszcza w centrum oka, która nam nakazuje prezentować, że się wyzwalamy i pociągamy innych za sobą, która jak soczewka skupia i reprodukuje wszelkie wzorce, jakie nam od wieków narzucano” – rzuca Méricourt i z towarzyszkami podejmuje próbę wciągnięcia widzów w akcję.

W końcu wyprowadza publiczność na ulicę z transparentami nawiązującymi do "czarnego protestu". Na premierze i podczas drugiego spektaklu faktycznie się to udało. Znaczna część widzów opuściła teatr i manifestowała chwilę pod teatrem.



Jasne, chwila nie wystarczy, a rewolucja nie zacznie się na scenie. Ale samo powiedzenie „sprawdzam” mobilizacyjnym możliwościom sztuki, nawet w mikroskali, to niemało. Rubin z Janiczak po półtoragodzinnym akcie oskarżenia chcą najwidoczniej dać widzom happy end na miarę naszych możliwości.